WIADOMOŚCI
NUMIZMATYCZNO-ARCHEOLOGICZNE
ORGAN TOWARZYSTWA NUMIZMATYCZNEGO W KRAKOWIE

NR. 4 | KWIECIEŃ | ROK 1919

Wychodzą miesięcznie.
Prenumeratę i korespondencyę należy nadsyłać pod adresem Redaktora Dra Maryana Gumowskiego, Muzeum Czapskich w Krakowie.

PRENUMERATA WYNOSI:
Rocznie . . . . . Kor. 20, Mrk 10, Rb 5,
Półrocznie . . . . Kor. 10, Mrk 5, Rb. 2·50
Numer pojedynczy Kor. 3
Ogłoszenia: cała strona 30, 1/2 str. 15, 1/3 str. 10, 1/4 str. 7·50, 1/6 str. 5 Kor.
Inserat 3-razowy ma 25% rabatu, roczny 50%.

Skład główny w Muzeum Czapskich w Krakowie ul. Wolska 12.

Katedra krakowska na monetach piastowskich.

Ciąg dalszy.

Denarki Władysława Hermana są zatem zupełnie analogiczne do poprzednich a nadto swoim kościołem i napisem najwyraźniej wskazują na miejsce wybicia: Kraków. Można też i w późniejszych dziejach menniczych n. p. za Krzywoustego sprawdzić, że o ile na monetach występuje wyobrażenie kościoła to ma się do czynienia z mennicą krakowską. Za Krakowem świadczą zresztą i wykopaliska.

Ale jeszcze jest i inny powód, dla którego rzeczone monety Bolesława Szczodrego należy umiejscowić w Krakowie. Oto badając bliżej ich stemple, musimy dojść do przekonania, że są to monety koronacyjne, wybite na upamiętnienie koronacji Bolesława Śmiałego. Monarcha występuje bowiem na nich już nie z dzidą czy włócznią w ręku, jak na monetach poprzednio bitych, lecz z mieczem do góry podniesionym, a co ważniejsze ma głowę już nakrytą koroną, a nie jak dotąd odkrytą. Uderza tylko brak tytułów i wogóle brak napisów na tej monecie, ale łatwo to można wytłomaczyć. Moneta jest za mała, a rytownik chciał insignia królewskie t. j. koronę jaknajbardziej uwidocznić: korona starczy tu za tytuły. Monety są koronacyjne czyli bite na pamiątkę koronacji, która jak to ostatnio Balzer wykazuje [1]) odbyła się nie gdzieindziej, jak w Krakowie. Wprawdzie

[1]) Balzer: Skarbiec i archiwum koronne. Lwów 1917 p. 36.

nie można uważać za wykluczoną i takiej kombinacji, że koronacja odbyła się w Krakowie, a monety pamiątkowe odbito w Gnieźnie, ale przedewszystkiem jest ona sama przez się już mniej prawdopodobna, a powtóre wobec innych dowodów na krakowskie pochodzenie naszych denarów jest ona wprost wykluczona. Musimy zatem przyjąć za udowodnione, że monety królewskie Bolesława Szczodrego bite w latach 1076—1079 pochodzą z Krakowa i są pamiątką koronacji na Wawelu.

Ustaliwszy w ten sposób chronologję, pochodzenie i charakter naszej monety, przystępujemy do analizy jej wyobrażeń. Omówienie strony głównej czyli popiersiowej zostawiam do osobnego szkicu, rzuca ona bowiem zbyt wiele światła na kwestję insygniów a zwłaszcza ówczesnej korony królewskiej polskiej.

Interesuje nas głównie strona odwrotna. Wyobraża ona budynek, niewątpliwie kościelny z trzema wieżami, z których środkowa jest zwykle największa. Każda z tych wież zakończona jest daszkiem, a oprócz niego i nad nim dużą okrągłą kopułą. Niektóre odmiany mają wszystkie trzy wieże wyraźnie zaznaczone, niektóre jednak, mimo 3 kopuł, mają w korpusie budowy tylko 2 wieże wyraźnie wyrysowane[1]. Przestrzeń dolna między murami wież pokreskowana jest ukośnie, jakby rytownik chciał zaznaczyć bardzo szerokie wrota kościelne. Znaków mincerskich na tej stronie prawie że niema, wyjątkowo jedna odmiana nosi 2 kulki i 1 krzyżyk z boku.

Powyższe wyobrażenie kopulastego kościoła jest zupełnie niezwykłem i nadzwyczaj interesującem zjawiskiem. Kopuły na kościele XI w., wszak to zagadka architektoniczna. Skąd one tu się wzięły, i dlaczego właśnie tylko za Bolesława Śmiałego się pojawiają. Co to za kościół, który na tych monetach widzimy i jak wytłomaczyć sobie te kopuły na jego szczycie. Faktem jest bowiem, że architektura zachodnio europejska, skąd przecież szła cała cywilizacja do Polski nie zna tego rodzaju form zupełnie, są to bowiem formy bizantyńsko-ruskie. Czyżby zatem ruskie wpływy naówczas były aż tak silne w Polsce? Dlaczego tego rodzaju kopulasty kościół widzimy tylko za czasów Bolesława Śmiałego?

Aby odpowiedzieć na cisnące się tutaj zapytania musimy zdać sobie sprawę z tego, że wyobrażenie powyższe nie jest ani naśladownictwem jakiegoś wcześniejszego wzoru, ani też nie jest w późniejszych czasach ani razu powtórzone. Monety z X i XI bite w Polsce nie miały aż do tego czasu żadnego wyobrażenia kościoła, jedynie krzyżowe denary w niektórych typach mają szablonowy widok świątyni karolińskiej, wzięty z monet Karola Wielkiego i Ludwika Pobożnego (Gum. 22)[2]. Inne zaś odmiany tychże krzyżowych denarków, bite około 1000 r. mają znowu szablonowe wyobrażenie kapliczki, najwidoczniej naśladowane z bardzo licznych naówczas monet Ottona i Adelajdy (Gum. 25). Ta sama kapliczka

---

[1]) Stronczyński 32 d, e, f, g, k.

[2]) Gumowski: Denary pierwszej doby piastowskiej. Kraków 1904.

powtarza się zresztą na napisowych monetach Bolesława Chrobrego (Gum. 8, 9. 11), tych właśnie, które mają imię Adelajdy na odwrociu [1]). Świątynia czy kapliczka tutaj występująca jest jednak tylko szablonem i swoim trójkątnym dachem bez wież, zupełnie nie przypomina interesujących nas denarów. Ten typ zresztą świątyni, jaki przed i około 1000 roku widzimy na denarach polskich i niemieckich znikł wkrótce zupełnie ze stempli menniczych, a w Polsce przez lat kilkadziesiąt XI wieku nie bito innych monet, jak tylko krzyżem po obu stronach znaczonych. Zmienił to dopiero Bolesław Śmiały, a musiał mieć pewien powód, jeżeli na swoich koronacyjnych monetach taki kościół kazał wyrytować.

Ale wyobrażony tu kościół jest zarazem jedyny w swoim rodzaju i nigdzie indziej niespotykany. Na późniejszych monetach polskich mamy wprawdzie czasem wyobrażenie kościoła, zwłaszcza na denarkach i brakteatach XII i XIII wieku, ale zawsze jest to kościół inny, do tamtego niepodobny, bez tak charakterystycznych kopuł. Monety węgierskie i czeskie owej epoki nie mają kościoła zupełnie, toż samo nie mają go monety wielkoksiążęce na Rusi [2]). Jest więc rzeczą wykluczoną, byśmy tu mieli do czynienia z jakiemś naśladownictwem wzorów węgierskich, czeskich i ruskich, z którymi Bolesław w swoich wojnach tak często się stykać musiał. Ale również nie znajdziemy wzoru i w numizmatyce niemieckiej. Wprawdzie w XI wieku powstało w Niemczech zwłaszcza po stolicach biskupich i opactwach wiele monet z wyobrażeniem kościoła na odwrociu i to wyobrażeniem o najrozmaitszych kształtach, ale przecież takiego kościoła o 3 kopulastych wieżach, na żadnej monecie niemieckiej nie widać [3]). Jeżeli co, to chyba sam pomysł umieszczenia na odwrocie monety kościoła, mógł być wzięty z Niemiec, rysunek jednak jest nawskróś oryginalny, nie mający w numizmatyce żadnych wzorów, ani, co równie ważne żadnych naśladownictw.

Stronczyński, zastanawiając się nad tem wyobrażeniem, nie nazywa je kościołem, lecz »bramą o 3 wieżach kulisto w stylu wschodnim zakopułowanych« [4]). Dla niego jest rzeczą oczywistą, że to brama kijowska owa złota brama, na której raz w 1018 r. wyszczerbił się miecz Chrobrego, a na której takie same cięcie miał odnowić Bolesław Śmiały. Autor ten przypomina, że nasz Bolesław 2 razy zdobywał Kijów, że o tem cięciu w złotą bramę wyraźnie wspomina Gallus i że inni historycy jak Długosz odnoszę to cięcie do drugiej wyprawy ruskiej z 1075 r. podjętej w obronie Izasława w. ks. kijowskiego, przeciwko jego bratu Wszewołodowi.

Jest rzeczą niewątpliwą, że na pomysł o bramie kijowskiej napro-

---

[1]) Zakrzewski: O denarach Adelajdowych z imieniem Bolesława. Wiad. Num. Arch. V. 33.

[2]) Por. Rethy: Corpus nummorum Hungariae. Budapest 1899. — Fiala: Ceske denary. Praha 1895.

[3]) Dannenberg: Die deutschen Münzen der sächs. u. fränk. Kaiserzeit. Berlin 1876.

[4]) Stronczyński: Dawne monety polskie II, 58.

wadziła Stronczyńskiego owa niezwykła architektura z kopułami na wieżach, których inaczej nie mógł sobie wytłómaczyć. Jest to bowiem wizerunek kościoła nieco może inny od powszechnie znanych, ale przecież nic innego tylko kościół, nie może przedstawiać. Brama i z tego względu być nie może, że analogiczne późniejsze monety Władysława Hermana i Krzywoustego, mają najwyraźniejsze krzyże na szczytach takich samych 3 wież umieszczone, a więc jasno wskazują na kościelny charakter tej budowli. A przychodzi tu jeszcze i trzeci powód. Oto w owej epoce XI wieku monety ruskie, węgierskie, nawet czeskie nie noszą żadnych wyobrażeń budynków wogóle, na monetach zaś niemieckich są wprawdzie liczne budynki ale wyłącznie kościelne. Wyobrażenia bram fortecznych i budynków świeckich wogóle, są znacznie późniejsze i zjawiają się dopiero w XII, a przeważnie w XIII wieku, ale w wieku XI są jeszcze nieznane. Hipoteza zatem Stronczyńskiego, że to brama kijowska jest pod żadnym względem nieuzasadniona.

Jeżeli jednak na monecie omawianej widzimy nie bramę, lecz kościół, to należy zapytać, co to za kościół być może. Biorąc analogję ze stosunków menniczych niemieckich, kościół wyobrażony na monecie jest z reguły katedrą tego miasta, skąd moneta pochodzi. Monety biskupie pochodzące z XI wieku z miast jak Kolonja, Moguncja, Trewir, Magdeburg, Metz, Bamberg etc. wyobrażające tak często kościoły, robią to dlatego, że kościół taki wraz z figurą biskupa lub świętego patrona na odwrociu, mówił ludowi wyraźnie, że to moneta nie książęca lub cesarska, ale biskupia, stanowiąca prawo i uposażenie katedralnego kościoła tej miejscowości. Nie było naturalnie mowy, aby wyobrażenie monetarne odnosiło się do jakiegoś innego kościoła, nie do katedry, n. p. do kościoła parafjalnego lub jakiejś kaplicy: kościół na monecie był zawsze i z reguły symbolem katedry miejscowej.

Na tej podstawie musimy przypuszczać, że to samo było i w Polsce i że kościół, na naszych monetach wyobrażony jest niczem innem, jak tylko katedrą i to katedrą krakowską. Krakowską zaś dlatego, że monety te, jak wyżej wykazałem wybito w Krakowie, a powtóre, że są to monety bite z okazji koronacji królewskiej, która również w Krakowie się odbyła dnia 25 grudnia 1076 r. Jest to zatem katedra krakowska, a umieszczono ją na monecie, jak się zdaje, nie z innego powodu, jak tylko dlatego, że w niej właśnie ta koronacja miała miejsce. Nie można bowiem przypuszczać, jak przy monetach niemieckich, że to moneta biskupia i dlatego katedrę ma na odwrociu. Moneta jest najwyraźniej królewską, a nosi na stemplu katedrę, jako znak przedewszystkiem Krakowa, a potem jako wskazówkę, że w tej właśnie świątyni koronacja się odbyła.

Katedra ta jednak ma kształty szczególne i podobnie jak korona na głowie Bolesława, nie jest szablonem zwykle używanym. Rytownik menniczy nie miał tu żadnych obcych wzorów przed sobą, ale miał rzeczywistość i tę oddał tak jak umiał, dosyć niezgrabnie, ale z piętnem prawdy na tym rysunku. I jeżeli na podstawie jego korony można nawet

zrekonstruować ten zabytek insygniów polskich, to warto spróbować, czy nie uda się to samo z katedrą.

Należy jednak przedtem zapytać, czy to możliwem było w XI wieku wyobrażać na monetach i rysować rzeczywiste katedry i budowle kościelne. Odpowiedzią potwierdzającą co do Polski, a zarazem dowodem prawdziwości rysunku jest korona, która jak się pokazało jest nie szablonem nieudolną ale kopią rzeczywistości. Już to samo podnosi ogromnie wiarogodność i drugiej strony tej samej monety.

Ale oprócz tego mamy i w obcej numizmatyce sporo tego rodzaju zjawisk, że katedry na monetach są rzeczywiście z natury rysowane. Monety ruskie, węgierskie i czeskie nie mają wprawdzie w owym czasie żadnych budowli kościelnych na sobie, ale w Niemczech, gdzie motyw kościoła był tak częstym na stemplu menniczym, nie rzadko obok szablonu i prawdę znajdujemy. Monety n. p. biskupa Adalberta III z Metzu (1047—1072) noszą na sobie wyobrażenie bazyliki, budowanej właśnie od 1014 r.[1]). Na denarach arcyb. trewirskiego Poppona austrjackiego (1016—1047) widzimy starą rzymską budowlę »porta nigra«, którą właśnie ten arcybiskup w 1035 na kościół zamienił[2]). Köhne[3]) uważa świątynię wyobrażoną na denarach korwejskich opata Markarta (1086—1102), za katedrę korwejską. Piękny zaś kościół, jaki widać na monetach biskupa Ruperta bambergskiego (1075—1102) uważa Dannenberg za wierny obraz tamtejszej katedry[4]). Uczony ten, omawiając typy monet niemieckich z X—XII wieku[5]), przypuszcza, że wiele wyobrażonych tam kościołów, to sylwety lub podobizny rzeczywistych budowli owej epoki. Odnosi to zwłaszcza do staranniej wykonanych stempli, na których widzi katedry z Duisburga, Leodjum. Koblencji, Moguncji, Spiry, Strassburga, Bambergu etc. według natury rysowane. Naturalnie są to wyjątki, gdyż większość to albo szablonowa świątynia karolingska albo, jak Dannenberg przypuszcza, szemat zwykłych drewnianych kościółków, których pełno było w Niemczech za czasów saskich. To samo potwierdza i Friedensburg badając wyobrażenia monet średniowiecznych. I według niego w wielu wypadkach szemat kościoła daleki jest od rzeczywistości, ale przecież są wypadki, że rytownik rzeczywisty kościół czy budynek na monecie przedstawił n. p. katedrę akwizgrańską, kościół św. Cassiusa w Bonn, a w późniejszych czasach: most na Dunaju w Ratysbonie, lwi pomnik w Brunswiku etc.)[6]).

Przykłady powyższe nie są znowu tak bardzo wyjątkowe, a co ważniejsze pochodzą, jak daty świadczą, z tego samego prawie okresu XI wieku, w którym i denary krakowskie powstały. Ponieważ wyrysowana

---

[1]) Dannenberg l. c. N. 34.

[2]) Dannenberg l. c. N. 470 p. p. 190.

[3]) Köhne: Memoires de Numism. Petersburg III. p. 422.

[4]) Dannenberg l. c. N. 868 p. 331.

[5]) Dannenberg l. c. p. 17.

[6]) Friedensburg: Die Münze in der Kulturgeschichte. Berlin 1909 p. 53.

na nich katedra krakowska niema cech szablonu, lecz jest zupełnie oryginalna i charakterystyczna, przeto na podstawie przytoczonych wyżej analogji, możemy przypuszczać, że tu mamy w dosyć niedołężnej formie, prawdziwy wizerunek naszej katedry, a zarazem wskazówkę, że ta katedra tak mniej więcej w rzeczywistości wyglądała.

Z powyższego wyłania się jednak bardzo ważna kwestja, który właściwie kościół na Wawelu był ową katedrą Bolesławowską, czy ten, na którego gruzach stanął dzisiejszy kościół św. Wacława, czy też inny, a jeżeli inny to który. Nauka dotychczasowa była w tem prawie, że zupełnie zgodna, że dzisiejsza katedra gotycka, stoi na tem samem miejscu co i katedra romańska, a nawet i przedromańska od czasów jej fundacji 1000 r. przez Bolesława Chrobrego. Wojciechowski, na którego wywody pisze się w zupełności i najnowszy badacz Wawelu dr. Tomkowicz [1]), starał się wykazać, że katedra romańska, czyli kościół św. Wacława budował się równocześnie z kryptą św. Leonarda i to bezpośrednio nad nią. Według jego przypuszczeń właściwym inicjatorem budowy katedry romańskiej był arcybiskup krakowski Aron za czasów Kazimierza Odnowiciela. On to idąc za wzorami kolońskimi chciał wystawić bazylikę o dwóch chórach wschodnim i zachodnim, jakiej podobna zachowała się nam jeszcze w planie kollegjaty łęczyckiej. Katedrę rozpoczął Aron od budowy krypty, aby w ten sposób przygotować równy teren pod kościół górny. Po śmierci jednak Odnowiciela budowa ta się urwała, głównie jakoby z powodu, że Bolesław Śmiały zwrócił swoją protekcję budowniczą do Gniezna, gdzie od 1064 r. począł stawiać katedrę metropolitalną [2]). Dopiero za Władysława Hermana miano podjąć w dalszym ciągu budowę, a za Krzywoustego wykończyć. Konsekracja jednak odbyła się dopiero w 1142 za Władysława II.

W każdym razie koronacja Bolesława Śmiałego w 1076 odbyła się w katedrze przedromańskiej a sam Wojciechowski przyznaje, że najdawniejsze do dziś zachowane inwentarze skarbca katedralnego z 1101 i 1112, są pamiątką po przedromańskim kościele [3]). Kościół ten, wedle Wojciechowskiego stał na osi dzisiejszej kaplicy Wazów, dawniej Prandocińskiej, miał wezwanie św. Salwatora i był nawpół drewniany. Początek zaś jego sięga fundacji biskupstwa przez Bolesława Chrobrego w 1000 r. [4]).

Powyższe wywody Wojciechowskiego muszą uledz obecnie poważnej rewizji, a to z dwóch powodów: raz że na samym Wawelu po wschodniej stronie katedry znaleziono fundamenty romańskiej bazyliki, o których już od początku wyrażano przypuszczenie, że to wschodnie części pierwotnej katedry, jeszcze z XI wieku pochodzącej [5]). Ponieważ

[1]) Tomkowicz: Wawel I, 80.

[2]) Wojciechowski: Kościół katedralny w Krakowie. Kraków 1900 p. 184.

[3]) Wojciechowski l. c. p. 156.

[4]) Wojciechowski l. c. 153.

[5]) Tomkowicz w Wiadomościach Num. Arch. 1914 p. 124.

są one o 17 metrów oddalone od katedry dzisiejszej, przeto wyrażono przypuszczenie, że znalezione fundamenty nie mogą się odnosić do katedry lecz do innego jakiegoś kościoła, n. p. św. Marji Egipcjanki, albo św. Gereona. Jednakże przypuszczenia te nie mogą nas zadowolnić, gdyż kościół św. Marji według Długosza miał być okrągły, drugi zaś kościół św. Gereona albo stał gdzieindziej, albo jest identyczny z kościołem św. Georgja tj. Jerzego, który stał na zachodniej połowie góry. Odkryte romańskie fundamenty muszą przeto należeć do romańskiej katedry z czasów Władysława Hermana i Krzywoustego, ale w takim razie katedra ta nie mogła się rozciągać aż ponad kryptę św. Leonarda, jak to rysuje Wojciechowski na swojej rekonstrukcji planu zachodniej części tego kościoła i jak pragnie widzieć na pieczęciach kapitulnych z XII wieku [1]). Kościół romański musiał być zatem znacznie mniejszy, i bardziej na wschód posunięty od dzisiejszego, natomiast dzisiejsza krypta św. Leonarda musiała, jak to już Kopera przypuszczał [2]), stanowić osobny ciosowy kościółek, może i wcześniej od romańskiej katedry zbudowany. Równocześnie upadają też przypuszczenia Wojciechowskiego, co do katedry przedromańskiej, która jakoby swój ośrodek miała w dzisiejszej kaplicy Wazów i do której kościół romański miałby być tylko przybudowany. Jest to już i z tego względu niemożliwem, że między kościołem pierwotnym św. Leonarda a drugim kościołem św. Salwatora, który mógłby być poprzednikiem katedry romańskiej nie było już chyba miejsca w pośrodku.

Ale jest jeszcze drugi wzgląd, dla którego hipotezę Wojciechowskiego trzeba odrzucić. Tym względem są dopiero co opisane monety koronacyjne Śmiałego z lat 1076—1079. Wykazują one co najmniej, że katedra ówczesna musiała mieć kopuły, a więc 1) nie mogła być drewnianą lecz musiała być murowaną i 2) musiała być budowlą koncentryczną, jeżeli patrzącemu wprost, przedstawiała się kopulasto.

Taką budową koncentryczną, nie mógł być żaden z kościołów romańskich, które o ile ich znamy są bazylikami o 3 nawach, ale ani o jednej kopule. Katedry zatem Bolesławowskiej należy szukać mojem zdaniem zupełnie gdzieindziej.

W tym wypadku drugie wykopalisko archeologiczne przychodzi nam z pomocą. W połowie 1917 r. odkryto mianowicie pod t. zw. kuchniami królewskiemi, w zachodniem skrzydle pałacu królewskiego, mury kościółka bardzo szczególnego kształtu. Mury zataczają bowiem 4 łuki, tworząc 4 absydy, a więc zamknięty czteroliść w planie, są zaś wysokie na 3 metry, ale na jednej ścianie dochodzą jeszcze dzisiaj do 6 metrów [3]). Był to więc kościółek okrągły i stosunkowo bardzo wysoki a przez to

---

[1]) Wojciechowski l. c. p. 190 i 195.

[2]) Kopera: O kościołach na Wawelu. Kraków 1905 p. 16.

[3]) Pomiary i plany tego kościółka opublikował Szyszko Bogusz w XVIII Roczniku krak. z 1918 r.

odpowiadał by opisowi Długosza, odnoszącemu się do kościoła św. Feliksa i Adaukta. Ponieważ mury nie zachowały się w całości, przeto jako najważniejsze pytanie wysuwa się tutaj kwestja, w jaki sposób były nakryte.

Pod tym względem mamy dzisiaj dwa zupełnie odmienne zapatrywania: dyrektor restauracji Wawelu prof. Szyszko Bohusz jest zdania, że budowla ta nakrytą była zwykłemi płaskiemi dachami, a poglądom swoim dał wyraz w rekonstrukcji, publikowanej w Tygodniku Illustrowanym [1]) oraz w osobnej rozprawie na ten temat [2]). Drugi natomiast badacz, prof. Strzygowski z Wiednia, w referacie wygłoszonym na posiedzeniu komisji do badania historji sztuki w Akademji Um. w Krakowie 1917 r. położył główny nacisk właśnie na tę kwestję i twierdził stanowczo, że budynek ten musiał mieć kopuły na sobie, analogicznie zresztą do całego szeregu podobych budowli, które według tego uczonego w Armenji mają swoje centrum kulturalne. Budynek musiał mieć według niego 5 kopuł na sobie, tj. 4 na absydach a piątą największą w środku.

Jeżeli mamy wybierać między płaskim dachem Szyszki Bogusza, a kopułami Strzygowskiego, to naturalnie tylko za tą ostatnią hipotezą oświadczyć się musimy. Znajduje ona bowiem najpotężniejsze poparcie w opisywanych tu monetach, które ten kopulasty charakter kościoła jaknajsilniej podkreślają. Rytownikowi, gdyby miał przed oczyma kościół o dachach płaskich, nie przyszłoby przecież do głowy rysować na stemplu tak wyraźne kopuły. Kopuły te musiały zatem istnieć, musiały nawet bardzo uderzać w oczy, jeżeli rytownik menniczy nie zawahał się tak niezwykłą zresztą budowlę w ten sposób utrwalić. Moneta nie mówi wprawdzie co to za kościół na jej stemplu wyryty, ale wobec tych kopuł nie ulega wątpliwości, że to tylko o ten kościół, zwany dziś imieniem św. Feliksa i Adaukta, chodzi. Mógłby tu wchodzić jeszcze w grę kościół P. Marji również przez Długosza [3]) nazwany okrągłym, a więc budowlą koncentryczną, ale trzebaby udowodnić, że to kościół osobny na Wawelu. Tymczasem jak wykażę rotunda św. Feliksa i Adaukta nazywała się pierwotnie kościołem N. M. Panny, jak to zresztą i prof. Szyszko Bogusz już zauważył [4]).

---

[1]) Por. artykuł Jana Grzywińskiego: Podziemny Wawel. Tygodnik Illustr. 1917 p. 528.

[2]) Szyszko Bogusz: Rotunda świętych Feliksa i Adaukta. Kraków 1918.

[3]) Długosz Hist. Pol. II, 285 ecclesia beatae Mariae rotunda.

[4]) Tomkowicz: Wawel I. 86 przypuszcza, że kościół P. Marji i kościół św. Marji Egipcjanki to jedno i to samo. Kościoła P. Marji na Zamku nie było. Że św. Feliks i Adaukt nazywał się pierwotnie kościołem P. Marji, wykazuję w osobnej rozprawie p. t. »Katedry wawelskie«. Przegląd powszechny 1919.

Ciąg dalszy nastąpi.



TADEUSZ BŁOTNICKI: PLAKIETA KU CZCI JANA ZAWIEJSKIEGO
TWÓRCY TEATRU KRAKOWSKIEGO.

O fałszerzach monet w Polsce średniowiecznej.

W artykule niniejszym chcę pokrótce omówić kary, jakie u nas stosowano przeciw fałszerzom monet w wiekach średnich oraz zestawić najważniejsze przypadki dokonanych fałszerstw. Przyznaję, że czyniąc to wyłącznie na podstawie źródeł historjograficznych, nie daję rzeczy zupełnej, — czytelnik będzie bowiem odczuwał brak odpowiedzi na pytanie: czy i jakie są znane i zachowane do dziś dnia fałszywe monety, które na pewno sfabrykowano u nas w wiekach średnich i jakie one rzucają światło na sprawę fałszerzy i fałszerstw w ogólności. Byłoby pożądanem, by fachowiec-numizmatyk zajął się szczegółowo tym problemem, który historyk woli ominąć świadomie, niż mylnie go rozwiązywać.

I.

Prawo nasze średniowieczne zaliczało fałszerstwo monety do najcięższych zbrodni, czyli t. zw. »causae maiores«, które w czasach rozwoju immunitetu sądowego dość długo w różnych dzielnicach Polski pozostały rezerwatami sądownictwa osobistego książęcego, poczem zredukowane do 4 artykułów, stanowiły przedmiot sądownictwa starościńskiego. Jednakże tu i ówdzie immunitet XIII wieku przyznał kompetencję sądową dla tych spraw niższym instancjom, n. p otrzymał zatwierdzenie jej sołtys z Podolińca od księżnej Kunegundy w r. 1289, jedynie z zastrzeżeniem 2 części grzywien sądowych dla księżnej »de maioribus causis, ut est effusio sanguinis, homicidium, furtum, violencia et *falsa moneta*«, przyczem $^1/_3$ miała iść na rzecz sołtysa[1]). Dokumenty zaś z r. 1359, regulujące kwestję przynależności sądowej poddanych kościelnych i królewskich wedle zasady, że zbrodniarz przed tym będzie odpowiedał, na czyim gruncie zbrodnię popełnił, (a więc wbrew ogólnie obowiązującej zasadzie, że »actor sequitur forum rei«), zestawiają też na jednym poziomie »homicidium, incendium, oppressio virginis, sacrilegium« tj. zabójstwo, podpalenie, zgwałcenie wraz z fałszerstwem monet, lecz pozwalają równocześnie na spostrzeżenie, że prawo nasze XIV wieku na równi stawiało i jednako traktowało fałszerza monet, jak tego, który posługiwał się fałszywą monetą: »si quis falsam monetam cuderit vel *cum ea inventus fuerit*« ...[2]).

Za fałszowanie monety znaną jest ze źródeł jedna *tylko kara,* mianowicie *spalenie na stosie.* Jest ona tak typową i zwykłą, jak oślepianie czy ćwiartowanie zdrajców, wieszanie złodziei, ścinanie rozbojników, wplatanie w koło świętokradzców itp. Dla wszystkich tych »causae maiores« przepisaną była kara śmierci, a już prawo zwyczajowe wybrało

[1]) Kod. MPol. II, nr. 512.
[2]) Kod. Wkpol. III, nr. 1402 i 1403.

dla każdej z tych zbrodni specjalny rodzaj śmierci, a więc »*falsarios comburere*«[1]). Że karę tę stosowano praktycznie, świadczy o tem jeden konkretny wypadek egzekucji, wykonanej na fałszerzu monet w r. 1380, który niżej szczegółowo rozpatrzymy.

Wprawdzie fałszerstwo monet, jak wyżej wskazano, należało do rezerwatów książęcych, jednak zrozumiałem jest, że rezerwatem było tu jedynie wydanie definitywnego wyroku. Zaś bezpośrednia kontrola nad fałszerzami monety książęcej musiała być oczywiście przekazaną niższym instancjom sądowym, a mianowicie mincerzom, przynajmniej do końca XIII wieku. Oni byli stróżami monety publicznej z ramienia księcia, rzeczoznawcami i pierwszymi zarazem organami władzy sądowej w sprawach fałszerstw monety. Mieli przyznaną sobie w tym zakresie znaczną egzekutywę, mianowicie prawo aresztowania natychmiastowego fałszerzy, względnie ludzi przychwytanych z fałszywą monetą w ręku, prawo konfiskowania, czy też prewencyjnego brania w zastaw majątku podejrzanego o fałszerstwo lub posługiwanie się fałszywą monetą. W przypadkach udzielenia immunitetu mincerskiego większym majątkom ziemskim funkcje te przechodziły na organa patrymonialnego sądownictwa (biskupiego, klasztornego itp.) lub na sąd miejski. O ile zaś chodzi o żydów, jako fałszerzy czy posiadaczy fałszywej monety, to przywilej z r. 1264, jak i wzorowane na nim przywileje książąt śląskich ze schyłku XIII wieku, ograniczyły ingerencję mincerzy nieznacznie, pozwalając im nadal na chwytanie i aresztowanie żydów-fałszerzy, byle to się działo przynajmniej wobec nieposzlakowanych obywateli; zastrzeżenie to miało jedynie na celu uchylenie ewentualnych nadużyć[2]).

II.

Nie mam zamiaru rejestrować tu wszystkich znanych ze źródeł wzmianek o fałszerzach monet u nas w średnich wiekach, omówię jedynie parę ważniejszych wypadków, które nabrały większego rozgłosu współcześnie i silniejszem echem odbiły się też dlatego w naszych źródłach dziejowych.

Jeden z opatów klasztoru szczyrzyckiego, uposażonego w znacznej mierze na Podhalu, zbudował dla obrony majątków klasztornych przed rozbójnikami rodzaj drewnianego zameczku w Szaflarach koło Nowego Targu. W r. 1380 oddał ówczesny opat Cystersów szczyrzyckich tenutę tego zameczku pewnemu świeżo ochrzczonemu Żydowi, który »furtivam monete officinam in eodem fortalicio constituit, tajemną oficynę menniczą w tym zameczku sobie otworzył, a bijąc fałszywą tak miedzianą, jak

[1]) Kod. Wkpol. II, nr. 744 z roku 1296.

[2]) Władzę mincerzy w tym zakresie rozpatruję szczegółowo w większej pracy, której streszczenie zob. w Sprawozd. Akad. Um. za czerwiec 1914 roku.

i srebrną i złotą monetę, wyrządzał poważne szkody bliższej i dalszej okolicy. Sprawa stała się jawną i głośną, a że dokuczliwą jednocześnie, więc posypały się — gdy widocznie inne środki i instancje zawiodły — do króla Ludwika bawiącego wówczas na Węgrzech liczne skargi na fałszerza królewskiej monety. Król przez posłów i listy wezwał opata szczyrzyckiego do usunięcia żyda fałszerza z tenuty i wyścigania go jako wroga społeczeństwa i zarazę publiczną »hostem communem et pestem publicam«. Opat jednak zwłóczył i ociągał z powodów, których nie umiał czy nie chciał podać Długosz, — z jego bowiem dzieła czerpiemy to opowiadanie. Wówczas wzburzony król rozkazał staroście krakowskiemu Sędziwojowi z Szubina zdobyć ów zameczek i zniszczyć mennicę fałszywej monety. Starosta rozkaz królewski spełnił, zaś żyda sprawcę fałszerstwa na stos zesłał »auctorem vero falsatae monetae iudeum *igni tradit*«. Równocześnie na klasztor szczyrzycki posypały się nader surowe represje, bo i Szaflary i Nowy Targ i kilkanaście wiosek w ich okolicy skonfiskował król z powodu obrazy majestatu »*ob facinus laesae maiestatis*« [1]).

Jak widzimy król surowym wyrokiem dotykając klasztor uważał go widocznie za współwinnego w tej sprawie. Aczkolwiek jednak ociąganie się z wykonaniem królewskiego nakazu usunięcia Żyda z zameczku w Szaflarach słusznie może się wydać podejrzanem i ściągać na klasztor zarzut porozumienia z tenutarjuszem co do fałszerstwa monety, przyznać jednak należy, że tego współuczestnictwa w fałszerstwie nie potwierdza żaden szczegół z opowiadania Długosza i »crimen laesae maiestatis« może odnosić się wyłącznie tylko do odmówienia posłuchu czy opieszałości w wykonaniu rozkazu królewskiego.

Restytucja zabranych na rzecz skarbu królewskiego dóbr klasztornych, o którą następnie zabiegał opat. tylko w drobnej części się powiodła, zresztą surowy wyrok utrzymany został w mocy.

Inny przypadek zaszedł w r. 1438. Długosz pisze o tym roku, że był nieurodzajny, ale że nie mniejsza od głodu klęska spadła wówczas na Królestwo polskie, mianowicie »falsificatio monetae«. Już bowiem w poprzednich latach namnożyła się taka masa fałszywych pieniędzy, które obcy i swoi fałszerze puszczali w obieg w kraju tem łatwiej, że odnośni urzędnicy państwowi patrzyli przez palce na te manipulacje, że wreszcie prawdziwej monety wielu już od fałszywej nie umiało odróżnić i nie chciano jej przyjmować. Olbrzymie straty były przy tem udziałem wszystkich obywateli kraju.

Na tle tych fałszerstw przyszło do zaburzeń i tumultów w Krakowie w sierpniu 1438 r. Energiczny agitator mieszczanin krakowski Przedbor Hocz wygłosił ostrą przemowę do tłumów, które łatwo w tej sytuacji było przekonać i pociągnąć za sobą; w przemowie tej zaatakował jako winnych tej klęski ogólnej, którą sprowadziły fałszerstwa monet, żupnika krakowskiego Mikołaja Serafina oraz kilku rajców i mieszczan krakow-

[1]) Długosz, Liber Beneficiorum, III, str. 437 i nast.

skich, roztaczając przed oczami wzburzonego tłumu obraz ich bogactw i równocześnie niedoli ogólnej. Rozjątrzone tłumy zwróciły się groźnie przeciw winowajcom, ścigając ich na zamek, gdzie się schronili. Tumult przybrał duże rozmiary, tłum chciał egzekucji doraźnej »publicam iniuriam publice... ultum iri«, zaledwie ostatecznie udało się biskupowi krakowskiemu Zbigniewowi Oleśnickiemu rozruch opanować i uspokoić[1]).

Czy istotnie rada m. Krakowa przez poszczególnych swych członków wmieszaną była w te oszukańcze afery, trudno orzec, — w samym jednak Krakowie w tym samym roku przychwytano fałszerza, którym był nie kto inny, jak dawny rajca, potem ławnik, wreszcie nawet wójt miasta Poznania, niemiec Jerzy Morkel (Jurge Merkel).

W Księdze »wyświeconych« z m. Poznania spisano obszernie jego zbrodnie, których dopuścił się »przeciw krajowi i przeciw miastu Poznaniowi«. Mianowicie znaleziono u jego syna $^1/_2$ grzywny *świeżych fałszywych półgroszków*, do których własności się przyznał. Kilku osobom zdołał też w stosunkach finansowych wsunąć znaczną ilość fałszywych półgroszków na łączną sumę 6 grzywien. Ze skrzyni Kasy miejskiej Poznania wyjął potajemnie grzywnę dobrych groszy, a na ich miejsce wsadził grzywnę fałszywych półgroszków. Sfabrykował też fałszywego dukata.

Fałszerstwa jego wydały się *w Krakowie*. Został on tam aresztowany z fałszywemi półgroszkami, których znaleziono w jego skrzyni 10 grzywien. Wówczas rada m. Krakowa zwróciła się w tej sprawie do rajców poznańskich, przesyłając im na próbę 15 groszy tych fałszywych półgroszków, poczem okazało się, że są tego samego stempla, co i owe fabrykaty, które podrzucone zostały do skrzyni rajców poznańskich.

Tę poważną poszlakę, obciążającą Merkla wzmocnił jeszcze list, przejęty przez radę poznańską, a napisany przez Merkla z więzienia z Krakowa do jednego z przyjaciół w Poznaniu z przedstawieniem swej sprawy i prośbą o pomoc. Tłomaczył się, że te fałszywe półgroszki nabył na jarmarku »zu Resche« (Września czy Rzeszów?), podał dokładnie okoliczności i powołał na świadków kilku tkaczy poznańskich. Rajcy krakowscy zażądali od niego postarania się o pisemne zeznania tychże świadków pod pieczęcią m. Poznania. Merkel prosi tedy w swym liście przyjaciela, by ewentualnie nawet podarkami .wpłynął na owych tkaczy, by tak zeznali, jak on pisze, oraz by pisarz miejski poznański nie napisał przypadkiem czego innego do rady krakowskiej. Na wypadek gdyby sprawa zły przybrała obrót, (a wtedy groziła mu oczywiście śmierć przez spalenie), wydaje na ręce swego przyjaciela rozporządzenia testamentarne.

Pozwani przez rajców poznańskich świadkowie, wymienieni przez Merkla, zeznali, że nic w tej sprawie nie wiedzą, a list piszący o nich zawiera kłamstwa. Wobec tego uznała rada m. Poznania, że Merkel jest winien i on też napewne dopuścił się owego podrzucenia fałszywych półgroszków do Kasy miejskiej na miejsce zabranych dobrych. Koniec

[1]) Długosz, Hist. Pol. t. IV, str. 594 i 595.

sprawy nie jest znany z aktów, prawdopodobnie Merkel został skazany i podległ zwyczajnej w takich razach egzekucji [1]).

Już pod sam koniec polskiego średniowiecza wypłynęła jeszcze jedna większa afera fałszerstw monetarnych; znane są jednak tylko z grubsza jej rozmiary, o ile chodzi o ilość osób w nią wmieszanych, bliższe zaś szczegóły nie przechowały się w źródłach. W r. 1502 zeznał mianowicie przed ławą poznańską niejaki Stanisław z Kociugi, że dopuszczał się fałszerstw, ale nadto równocześnie »zasypał« swych wspólników, czy też znajomych, składając zeznania, ze w kilku wsiach za Przemyślem fabrykują drobną fałszywą monetę »laborant *falsam minutam pecuniam*«, której brał od nich półtrzeciej kopy za jeden dukat. Wśród wymienionych przez niego fałszerzy znalazło się dwóch żydów z Warszawy, jeden żyd z Płocka i jeden z Gniezna, którzy fabrykowali »mediantes florenos« [2]). Prawdopodobnie dosięgła ich surowa ręka sprawiedliwości.

Dodatkowo chcę tu jeszcze wspomnieć o pewnej spekulacji pieniężnej, która sama nie była wprawdzie fałszerstwem, pociągała jednak za sobą też deprecjację monety i straty ogółu. Było to mianowicie wyławianie z obiegu cięższych egzemplarzy państwowej monety celem jej przetopienia, wskutek czego w obiegu pozostawały tylko egzemplarze lżejsze, niepełnej wagi; jak wiadomo bowiem przy średniowiecznym systemie bicia monety al marco, nie można było uniknąć różnic w ciężarze poszczególnych monet, wobec czego jedynym probierzem ich wartości była waga: gdy przepisana ilość monet razem ważyła grzywnę, uważano je za dobre bez względu na różnice ich ciężaru jednostkowego. Otóż to wyławianie egzemplarzy cięższych określane było w języku niemieckim terminem technicznym: saigern, aussaigern. Konkretny jeden wypadek takiego »aussaigern« zanotowały akta miejskie krakowskie pod r. 1398.

Oskarżony był Piotr Gerhardsdorf, znany w tym czasie z ruchliwości mieszczanin krakowski, o to, że na Węgrzech przetapiał wyłowione i wywiezione egzemplarze nowej monety, »di di *swersten* darundir sint«. We własnem imieniu i swoich ludzi miał złożyć przysięgę, że ani sam, ani też »dy meyne mit meynem wissen *usgesaygirt* han« [3]). Tekst źródła niezupełnie jest jasny w opisaniu tej sprawy, najwidoczniej jednak rozchodziło się o wyławianie i przetapianie *polskiej* monety na Węgrzech, nie zaś węgierskiej w Krakowie, bo to owszem było dozwolone, skoro w r. 1398 w *miejskiej* topni srebra w Krakowie obowiązywały taksy od przetapiania węgierskiej monety: »item wer ungerisch gelt brnen lest« ma płacić taksę $^1/_2$ grosza od grzywny przetopionego srebra [4]).

Prawdopodobnie tak ten wypadek spekulacji pieniężnej, którego dalszy przebieg jest nieznany, jak i omówione wypadki fałszerstw, były

---

[1]) Warschauer, Stadtbuch von Posen, str. 326 i nast.

[2]) Warschauer, l. c. str. 332.

[3]) Piekosiński-Szujski, Najstarsze księgi m. Krakowa, część II, str. 178/9.

[4]) Kod. dypl. m. Krakowa, II, str. 398.

jednymi *z wielu*; stosunki monetarne bowiem średniowieczne otwierały pole do wielu nadużyć, zapewniały powodzenie próbom fałszerstwa, to też one mimo surowej kary śmierci przez spalenie musiały być niewątpliwie częstsze, niż-by o tem na podstawie samych tylko zachowanych do dziś dnia aktów sądzić można.

Dr. M. Grodecki.

Nekrologja.

† Ś. p. Mieczysław Rutkowski.

W dniu 14 marca 1919 r. zmarł w Stanisławowie ś. p. Mieczysław Rutkowski, sekretarz Towarzystwa Numizmatycznego, młody i utalentowany badacz dziejów naszych, żołnierz Legji akademickiej i pociągu pancernego »Wściekły«.

Głos wołającej o pomoc Ojczyzny powołał go tak jak i wielu innych w szeregi żołnierskie pod mury Lwowa, w którego obronie, ciężko ranny w chwili zniszczenia przez Ukraińców pociągu pancernego dostał się do niewoli, gdzie też w Stanisławowie, jako jeniec, z ran życie zakończył.

Krótka, a jakże zarazem wymowna bijografja dwudziestoczterolетniego młodzieńca, rokującego, ze względu na pracowitość, wiedzę i utalentowanie, najświetniejsze nadzieje.

Jeszcze jedna mogiła, jeszcze jedno młode gorące serce, które bić dla Polski przestało, ale z którego poświęcenia i ofiarnej krwi wyrasta i wyłania się wolność Ojczyzny.

Dla Ojczyzny! niechże te słowa będą ukojeniem dla zbolałej Rodziny, niechże się staną pociechą w ich smutku i udręce.

Współczujemy ich stracie, tem więcej, że w ś. p. Zmarłym straciliśmy życzliwego i utalentowanego współpracownika, który niejednokrotnie na łamach czasopism głos zabierał, w przeszłości doszukując się pięknych wzorów dla obecnego pokolenia, nie przeczuwając wówczas jeszcze, że sam dla innych śmiercią swoją służyć przykładem będzie.

Zmarły pracował parę lat w Towarzystwie krak. Numizmatycznem, sam posiadacz małego zbiorku monet i gorliwy miłośnik tej nauki. Od 1917 r. był też sekretarzem naszego Towarzystwa, powszechnie lubiany i dla swej pracowitości ceniony. Prócz tego zajmował się żywo sprawami Towarzystwa krajoznawczego i rybackiego w Krakowie. Jako pracownik naukowy dał się poznać kilkoma artykułami w »Ziemi« tygodnika krajoznawczego, oraz artykułem o monecie litewskiej w Wiadomościach Num. Arch. z grudnia 1917 r. W 1918 roku wykończył większą pracę, mianowicie index do wszystkich tomów Kwartalnika historycznego, którą miało drukować we Lwowie Towarzystwo historyczne. Niestety druku jej nie doczekał.

Kochał sławę Ojczyzny, z miłością synowską, wierną i troskliwą, zazierał do Jej dziejów i stroił Ją w płaszcz umiłowania. Kochał tę ziemię krzyżów mogilnych, gdzie zda się każda grudka przesiąknięta jest łzami i krwią, więc niechże go miłośnie ziemia rodzina przytuli do swego łona i będzie mu po wieczne czasy słodką ukoicielką.

Zwłoki jego po odebraniu Stanisławowa z rąk ruskich, odszukano i przewieziono do Lublina, gdzie dnia 15 czerwca w grobie rodzinnym pochowane zostały.

Nowe medale.

Plakieta Jana Zawiejskiego. Znany artysta rzeźbiarz Tadeusz Błotnicki stworzył w roku 1918 plakietę, poświęconą swemu od lat 40 przyjacielowi, arch. Janowi Zawiejskiemu, która nie pozbawiona jest szerszego interesu. Plakieta wyobraża u góry napis: JAN ZAWIEJSKI TWÓRCA TEATRU-M., w środku w kolo popiersie w lewo w profilu, niżej widok teatru miejskiego im. Jul. Słowackiego w Krakowie i lata jubileuszu 1893—1918. U dołu z boku drobny podpis artysty: *T. Błotnicki.*

Plakieta modelowana jest w naturalnej wielkości z tem przeznaczeniem, że będzie odlana w bronzie i wmurowana w ścianę kuloarów teatralnych. Myśl ta rzeczywiście godną jest spełnienia zwłaszcza. że plakieta odznacza się wysokim artystycznym poziomem i podobieństwem rysów. Jeżeli komu to arch. Zawiejskiemu należało się, by w 25 rocznicę istnienia teatru, portret jego twórcy umieszczono na murach tej prawdziwej ozdoby Krakowa. Byłoby również pożądanem, aby plakieta ta zmniejszona odbitą została i rozeszła się wśród zbieraczy, amatorów i miłośników teatru krakowskiego.

KRONIKA.

Bony prywatne w Krakowie. Dotychczas z powodu braku drobnej gotówki ukazały się w obiegu następujące prywatne bony papierowe firm krakowskich:

a) Jan Bisanz, letnia kawiarnia i mleczarnia,

b) J. Broszkiewicz, kawiarnia teatralna,

c) Bolesław Górski, kawiarnia centralna,

d) L. Franczek, kawiarnia,

e) F. Gralewski, apteka,

f) Antoni Hawełka, skład towarów kolonialnych,

g) F. Hauser, kawiarnia,

h) Jan Michalik, cukiernia,

i) Jan Noworolski, cukiernia,

k) Zygmunt Nuzikowski, bar amerykański,

l) W. Radwański, apteka,

m) Anna Silberspitz, kantyna,

n) Adam Stern, biuro transportowe,

o) Konstanty Wiszniewski, apteka
p) A. Piasecki, fabryka czekolady
r) Jan Wentzel, handel delikatesów,
s) Karol Wołkowski, kawiarnia Esplanade,
t) Składnica towarowa konsumu Związku katol. właścicieli realności Dębniki,
u) Związek ekonomiczny urzędników.

W Zakopanem wydała znana kawiarnia i cukiernia Piotra Przanowskiego własne bony na 1 koronę. Bony te wyobrażają w ramce owocowej orła polskiego i mają czerwono wydrukowany podpis firmy i wartość

Medal przemyski. Artysta-medalier prof. Jan Raszka ukończył już modelowanie nowego medalu, o którym dawniej już donosiliśmy, a który ma upamiętnić rolę Przemyśla w czasie obecnej światowej wojny. Medal wyjdzie nakładem komitetu przemyskiego, a zamówienia już naprzód nadsyłać należy na ręce Tow. Numizmatycznego w Krakowie. Cena ustalona będzie dopiero po nadesłaniu gotowych odbić z fabryki

W Jaworzniu, w kopalniach węgla pod Krakowem wydało gwarectwo własne bony, które według ogłoszeń wymienia tylko do końca m. czerwca 1919 r.

Wykopalisko z XI wieku. Nad Bzurą w okolicy Sochaczewa, 4 wiorsty od tego miasta znaleziono przy bronowaniu pola z początkiem 1919 r. pełen garnczek monet, które zostały niestety sprzedane żydom i rozebrane zupełnie. Do rąk dzisiejszego konserwatora okręgu p. Józefa Piotrowskiego dostało się za pośrednictwem właściciela Sochaczewa p. Garbolewskiego zaledwie 8 monetek, które przyniesione do Muzeum Czapskich okazały się:

Etelred angielski (978–1016) 2 sztuki,

Henryk II niem. Denar strassburski (Dbg 920),

tenże, obol strassburski (Dbg 919)

Henryk III ks. bawarski (982—985) denar ratysboński (Dbg 1069 *g*)

Henryk IV 995—1002 obol ratysboński z VVI w kaplicy (Dbg 1071?)

Henryk II (1009—1014) denar ratysboński (Dbg 1077 *b*)

Bernhard I ks. saski, (973—1011) denar (Dbg 585).

Jak widać z powyższego, wykopalisko całe pochodziło najprawdopodobnie z czasów Bolesława Chrobrego.

W Izbicy koło Włocławka u p. Zdz. Wodzińskiej znajduje się miecz stary z X—XI wieku tamże wykopany. Klinga długa 95$^1/_2$ cm. szeroka na 8 cm, żelazo na rączkę długie 22 cm, poprzeczne 25 cm długie. Prócz tego wykopano tam kilkanaście młotów kamiennych dużych przedhistorycznych.

W Walewicach pow. łowicki w dworze p. Grabińskiego znajduje się pełna szafa z wykopaliskami przedhistorycznemi przeważnie z urnami znalezionemi w najbliższej okolicy i parku.

Zeszyt bez cennika z jedną tablicą.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Dr MARYAN GUMOWSKI. Muzeum Czapskich, Kraków.
Czcionkami drukarni Uniw. Jagiell. w Krakowie. Nakładem Towarzystwa Numizmatycznego.